

HONOR PONAD ŻYCIE

A woman with long, braided hair and glowing green eyes is shown in a dramatic, low-key lighting. She is holding a large, ornate axe across her chest. The background is dark with floating golden sparks or embers. The title 'KLAN' is written vertically in large, white, serif letters over her face and the axe.

K
L
A
N

ADRIENNE YOUNG

Young

ADRIENNE YOUNG

KLAN

PRZEŁOŻYŁ

Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Sky in the Deep

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Redakcja: Joanna Grodzka
Korekta: Bożena Sęk
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: © Kerri Resnick
DTP: Maciej Grycz

THE SKY IN THE DEEP
Copyright © 2018 by Adrienne Young
All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiace Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-67-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiace
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



ROZDZIAŁ 1

Dadchodzą.
Spojrzałam na zbity szereg Asków kulących się za błotnistym pagórkiem. Mgła okrywała pole jak welon, ale nie tłumiała całkowicie odgłosów. Słyszeliśmy, jak klin- gi mieczy i ostrza toporów ocierają się o metal i skórę. Dochodziły nas odgłosy stóp grzęznących w błocie. Moje serce biło niemalże w jednym rytmie z tymi odgłosami.

Usłyszałam gwizd, sygnał od ojca. Przebiegłam oczami szereg umorusanych brudem twarzy, aż wzrok nie napotkał pary niebieskich wpatrzonych we mnie oczu. Jego twarz okalała zapleciona w warkoczyki siwa broda, częściowo zasłonięta przez głównię potężnego topora, który ściszał w dłoni. Ojciec skłonił lekko głowę, a ja odgwizdałam umó- wiony sygnał oznaczający: „Uważaj na siebie”.

Mýra uniosła w dłoni mój długi warkocz i skinęła głową w kierunku pola.

– Razem?

– Zawsze – odparłam.

Obejrzałam się przez ramię, taksując wzrokiem szeregi moich ziomków stojących ramię w ramię; morze czerwonych skór i brązu oczekujące na znak. Mýra i ja wywalczyłyśmy sobie miejsce w pierwszym szeregu.

– Uważaj na swój lewy bok.

Mýra obrzuciła spojrzeniem podkreślonych węglem oczu połamane żebra ukryte pod moją kamizelką.

– Nic mi nie będzie – odparłam urażona. – Jeśli masz jakieś wątpliwości, idź walczyć u boku kogoś innego.

Pokręciła głową, po czym po raz ostatni sprawdziła mocowania mojej zbroi. Próbowałam nie skrzywić się, gdy zacisnęła paski, które celowo zostawiłam nieco poluzowane. Udawała, że nic nie zauważa, ale wiedziałam, że wie.

– Przestań się o mnie martwić – rzuciłam, przesuując dłonią po prawej stronie głowy, gdzie włosy miałam wygolone do skóry pod warkoczykami. Chwyciłam ją za ramię, by zacisnąć paski jej tarczy, robiąc to odruchowo. Walczyłyśmy ramię w ramię od pięciu lat, znałam każdy element jej zbroi tak samo dobrze jak ona każdą źle zrosniętą kość w moim ciele.

– Wcale się nie martwię. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Ale jestem gotowa się założyć o dzisiejszą kolację, że zabiję więcej Rikich od ciebie.

Rzuciła mi mój topór.

Wydobyłam miecz z pochwy prawą ręką, lewą chwytając topór w powietrzu.

– *Vegr yfir fjor.*

Mýra wsunęła ramię do końca w pasy mocujące tarczę i zatoczyła nią krąg nad głową, by rozciągnąć mięśnie, po czym pozdrowiła mnie tak samo:

– *Vegr yfir fjor.*

Honor ponad życie.

Powietrze przeszył gwizd z naszej prawej strony ostrzegający, by przejść w stan gotowości. Zamknęłam oczy, wyczuwając grunt pod stopami. Dźwięki zbliżającej się walki mieszały się z chrapliwymi modłami moich ziomków, otaczając mnie jak dym z pożaru.

Półgłosem dołączyłam do modłów, prosząc Sigrę o ochronę. O pomoc w zmiżdżeniu jego wrogów.

– Do ataku!

Głęboko w ziemię wbiłam trzonek topora, podpierając się nim, by przeskoczyć nasyp. Wylądowałam w biegu, błoto spowalniało moje kroki. Ruszyłam ku ścianie mgły wiszącej nad otaczającym światem. Kątem oka namierzyłam Mýrę, mgła napierała na nas falą chłodnej wilgoci. Wreszcie w dali ujrzałam pierwsze postaci. Rikich. Wrogowie naszego boga biegli ku nam, horda odziana w futra i stal. Ich włosy powiewały na wietrze, słońce przebijające mgłę odbijało się od ich broni. Na ich widok przyspieszyłam, zaciskając dłoń na rękojeści miecza, wyprzedzając innych.

Wydobyłam krzyk z głębi trzewi głodnych krwi. Ryknęłam na cały głos, skupiając się na niskim mężczyźnie w opończy z rudego futra biegnącym na mnie. Gwizdnęłam na Mýrę i natarłam na niego, odliczając kroki do momentu starcia się dwóch odzianych w zbroje ciał. Ścierając się z nim, zagryzłam zęby i obnażyłam je we wściekłym grymasie. Wzięłam zamach mieczem, równocześnie obniżając pozycję, celując w brzuch. Zdążył jednak unieść tarczę na czas, parując cios i jednocześnie uderzając mnie jej krawędzią. W oczach pojawiły mi się mroczki, a ból w żebrach

zapał dech w piersi. Zatoczyłam się, próbując odzyskać równowagę. Zamach toporem dał mi potrzebny impet, jednak przeciwnik sparował cios mieczem i wyszarpnął mi topór z ręki. To wystarczyło na szczęście do realizacji mojego planu – odsłonił tym samym bok.

Zatopiłam ostrze miecza w jego ciele. Odrzucił głowę w tył i zawył z bólu. W tym samym momencie miecz Mýry spadł na jego szyję, przecinając mięśnie i ścięgna. Wyrwałam miecz z ciała wroga, ochlapując twarz strumieniem gorącej krwi. Mýra przewróciła trupa kopnięciem. Za jej plecami ukazał się nagle cień.

– Padnij! – zawołałam, rzucając toporem.

Mýra padła na ziemię, topór wbił się w pierś członka plemienia Rikich, posyłając go na kolana. Riki przewrócił się na Mýrę, przygniatając ją do ziemi. Z jego ust wypłynęła krew, pokrywając jej bladą skórę warstwą żywej czerwieni. Podbiegłam do niej, chwyciłam krawędź jego zbroi i przetoczyłam się, pociągając jego olbrzymie ciało za sobą. Mýra skoczyła na równe nogi, odnalazła swój miecz i rozejrzała się dookoła. Złapałam stylisko topora i pociągnęłam, wyrwijąc go z obojczyka wroga.

Mgła zaczynała się podnosić, robiąc miejsce promieniom słońca. Całe pole od wzgórza aż po rzekę zajęte było walczącymi. Dostrzegłam ojca, który napierał na miecz wbity w brzuch przeciwnika. Wyrwał go szybkim ruchem i ciął w twarz kolejnego wroga, krzycząc przy tym w krwawym szale.

– Za mną! – krzyknęłam do Mýry, w pędzie przeskakując ciała poległych, zmierzając ku brzegowi rzeki, gdzie walka wrzała najintensywniej.

Podcięłam kolano jednemu z Rikich klingą miecza, kontynuując zamach, powaliłam drugiego, biegnącego za nim, zostawiając ich półżywych, by dobił ich kto inny.

– Eelyn! – wykrzyknęła Mýra, wzywając mnie w momencie, gdy zderzyłam się z czymś ciałem w biegu; wróg oplótł mnie ramionami, ściskając tak mocno, że miecz wypadł mi z dłoni. Stęknęłam, próbując wyrwać się z uścisku, ale był zbyt silny. Wgryzłam się więc w jego odsłoniętą szyję, zaciskając zęby, aż puścił. Padłam ciężko na ziemię, łapczywie wciągając powietrze, po czym przetoczyłam się na plecy i sięgnęłam po topór. Zauważyłam na szczęście, że ostrze miecza wroga unosi się do ciosu; przetoczyłam się więc ponownie, wyciągając zza pasa nóż. Skoczyłam na równe nogi, dysząc ciężko. Zza swoich pleców usłyszałam znów okrzyk Mýry:

– Eelyn!

Riki runął na mnie z podniesionym mieczem, a ja odskoczyłam w tył, ponownie przewracając się na ziemię. Miecz przeciął mi rękaw i skórę pod nim, wrzynając się w mięśnie. Rzuciłam nożem, jednak przeciwnik zdążył się uchylić, nóż zaledwie drasnął mu ucho. W jego oczach błysnęła żądza mordy. Poczłogałam się pospiesznie w tył, próbując stanąć na nogi, w tym czasie Riki podniósł miecz. Ujrzałam krew moich pobratymców na jego piersi i ramionach. Ruszył ku mnie powoli. Mój miecz i topór leżały na jego plecami.

– Mýra! – krzyknęłam, ale nie zauważyłam jej nigdzie w pobliżu. Rozejrzałam się dookoła, czując, jak za trzewia chwyta mnie panika, co bardzo rzadko zdarzało mi się w walce. W pobliżu nie widziałam żadnej broni, a nie

było mowy, żebym mu dała radę w walce wręcz. Zbliżał się, szczerząc zęby w okrutnym uśmiechu jak niedźwiedź sunący przez las.

Pomyślałam o ojcu, o jego spracowanych dłoniach, dudniącym głosie. O moim domu. O ogniu migocącym w ciemnościach nocy. O porannej rosie na leśnych polanach. Wstałam, przyciskając dłoń do rany na ramieniu i modląc się do Sigrą o przyjęcie mnie po śmierci i o opiekę nad moim ojcem.

– *Vegr yfir fjor* – wyszeptałam.

Przeciwnik zwolnił kroku, wpatrując się w ruch moich ust. Futro wokół jego ramion powiewało na wietrze, przysłaniając częściowo jego twarz. Zamrugał oczyma, zaciskając usta w cienką linię. Uczynił kolejny krok w moim kierunku, ale ja stałam bez ruchu, nie miałam zamiaru uciekać. Nie umrę z mieczem w plecach. Stał załśniła w słońcu, gdy Riki unosił miecz nad głowę. Zamknęłam oczy i westchnęłam, wsłuchując się w odgłosy walki wokół, myśląc o odbiciu szarego nieba w wodach fiordów.

– Fiske! – zagrzemiał we mgle głęboki zduszony głos.

Otwarłam oczy z niedowierzaniem. Riki przede mną zamarł, spoglądając niepewnie w kierunku, z którego dobiegł ów głos. Zbliżał się ku nam, i to szybko.

– Nie, Fiske, nie rób tego!

Fiske wypuścił miecz z dłoni, gdy wpadł na niego mężczyzna z szopą jasnych włosów zasłaniającą twarz i chwycił go za napierśnik. Przytrzymał go w miejscu. Poczułam, jak krew zwalnia w moich żyłach, a serce staje.

– Co robisz? – Riki wyrwał się z uchwytu kompana i wyminął go, podnosząc miecz i znów ruszając ku mnie.

Mężczyzna za nim oplótł go ramionami i przerzucił za siebie. Wtedy ujrzałam jego twarz. Zamarłam jak słup soli.

– Iri – wyszeptałam niemal bezgłośnie.

Mężczyźni przestali się szamotać, obaj spojrzeli na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Kogo widzę.

– Iri? – Drżącą dłonią chwyciłam krawędź własnego napierśnika, czując, jak do oczu napływają mi łzy.

Mężczyzna dzierżący miecz obrzucił mnie wzrokiem, jakby próbując coś ułożyć w myślach. Nie spuszczałam wzroku z Iriego. Z linii jego twarzy, z jego włosów, jasnych jak słoma w słońcu. Z jego pokrytych krwią dłoni tak podobnych do dłoni mojego ojca.

– Co to ma znaczyć, Iri? – spytał mężczyzna zwany Fiskem, zaciskając dłoń na rękojeści miecza, na którego ostrzu wciąż lśniła moja krew. Jednak ja ledwo go słyszałam. Nie mogłam zebrać galopujących myśli, rozpierchłych pod wpływem tego, co ujrzałam. Iri uczynił niepewny krok w moim kierunku, mierząc mnie wzrokiem. Wstrzymałam oddech, gdy jego dłonie ujęły moją twarz, a jego twarz zbliżyła się do mojej tak, że czułam jego oddech.

– Uciekaj, Eelyn.

Puścił mnie, a ja desperacko próbowałam zaczerpnąć powietrza. Obróciłam się, wypatrując we mgle Mýry, próbując zawołać ojca, jednak wciąż nie mogłam oddychać.

Mężczyźni zniknęli we mgle, jakby byli duchami. Jakby nigdy nie istnieli. I tak też mogło być. Pięć lat temu, gdy ostatni raz widziałam Iriego, mojego brata, leżał martwy w śniegu.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059